
„Płomień nadziei”. 40 lat doktoratu honoris causa KUL dla Czesława Miłosza

Adam Fitas

TEKSTY DRUGIE 2022, NR 3, S. 347–358

DOI: 10.18318/td.2022.3.20 | ORCID: 0000-0002-2523-0924

Bez wielkiej przesady do 1981 roku można by odnieść słynne słowa z Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*, słowa, które kilkadziesiąt lat wcześniej, w 1914 roku, również jako zapowiedź odzyskania wolności, a zarazem motto do własnego dziennika, umieściła w małej książeczce własnej roboty, oprawionej w złoty plusz, Maria Dąbrowska: „O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!”

W styczniowym numerze jednego z tygodników tego pamiętnego roku można odnaleźć ciekawą zbieżność tematów i z pewnością niezamierzoną, ale symptomatyczną koincydencję tytułów, która wpisuje się w atmosferę sygnalizowaną zarówno przez Mickiewicza, jak i przez Dąbrowską. Oto na łamach „Panoramy” z 4 stycznia (nr 1), w sąsiedztwie relacji z uroczystości odebrania przez Czesława Miłosza w Sztokholmie Nagrody Nobla¹,

Adam Fitas – prof., pracuje w Katedrze Teorii i Antropologii Literatury KUL. Zainteresowania: twórczość Józefa Mackiewicza, Karola Ludwika Konińskiego, genologia polskiej prozy współczesnej, a zwłaszcza problematyka literatury dokumentu osobistego. Ostatnio opublikował książkę *Tylko prawda jest ciekawa. O twórczości Józefa Mackiewicza* (Kraków-Warszawa 2019) i zredagował tom zbiorowy *Koło Polonistów Studentów KUL (1919-2019). Szkice. Wspomnienia. Materiały* (Lublin 2020).

1 M. Krasicki *Laur dla poety. Korespondencja ze Sztokholmu*, „Panorama” 1981 nr 1, s. 12-13. Oprócz relacji z noblowskiej gali w tekście umieszczono też dwa wiersze zaczerpnięte z antologii *Poezja polska* wydanej przez PIW w 1973 roku: *W mojej ojczyźnie i Który skrzywdziłeś*.

znajduje się na tej samej rozkładówce zakończenie artykułu o czymś zupełnie innym. Do tytułu i tematu tego tekstu odsyła także kolorowa pierwsza strona pisma, na której pojawia się zdjęcie wielkiego pożaru w Karlinie na Pomorzu Zachodnim, gdzie doszło w grudniu 1980 roku do niekontrolowanego zapłonu złoża ropy naftowej. Obok obrazu tego wydarzenia, którym żyła wtedy cała Polska (pamiętam, choć miałem zaledwie lat 10, wielki ogień i podniecenie komentatorów w telewizji), dużymi czcionkami wybity zaś został tytuł: *Karolino: płomień nadziei?*².

Naturalnie treść tego sloganu, utrzymanego w patetycznej poetyce propagandy PRL, odnosiła się wówczas do marzeń ekonomicznych o polskim Kuwejcie³, ale nieświadomie przecież kryła w sobie – między okładkami tygodnika, skojarzony z zupełnie innymi marzeniami przez anonimowego składacza „Panoramy” – inny płomień, który płonął już przynajmniej od jesieni 1980 roku, czyli od werdyktu Akademii Szwedzkiej. A wraz z innymi płomieniami z niedalekiej przeszłości: wyborem i pierwszą wizytą papieża Polaka (1978-1979) oraz strajkami poprzedniego lata i powstaniem Solidarności, utworzyły one, właśnie w roku 1981, przedziwny i oczyszczający ogień, który rozpałił do białości społeczeństwo wyposzczone kilkoma dziesiątkami niewoli i sponiewierane obłudą władzy. I choć później pożar ten został siłą zgaszony, nigdy już właściwie nie przestał się tlić, a pianę na ustach rządzących i ich różnej maści poputczyków widać było odtąd wyraźnie aż do końca tej ponurej dekady.

Ów rok nazywany jest dziś karnawałem Solidarności, ponieważ obfitował w wiele niezwykłych wydarzeń politycznych, społecznych i kulturalnych, które znacznie wybiegały poza dotychczasowe doświadczenie człowieka PRL. Jednym z nich, umiejscowionym niemal dokładnie w połowie tego wspianego czasu (czerwiec 1981), który zakończył stan wojenny ogłoszony 13 grudnia, była pierwsza po 30 latach wizyta Czesława Miłosza w Polsce, poety wyjątkowo dobrze ucieleśniającego i własną biografią, i swoimi zakazanymi w kraju książkami (ze *Zniewolonym umysłem* na czele) zarówno romantyczny

2 E. Juńczyk *Płomień nadziei?*, „Panorama” 1981 nr 1, s. 10-12.

3 Autorka reportażu pisała pod jego koniec, zakładając, „że mamy do czynienia z bogatym pokładem ropy”: „na dobę spala się tutaj około 5 tys. ton ropy. Jedna baryłka to 156 litrów: dzielę tysiąc przez 156 i wychodzi około sześciu baryłek z tony. Mnożę przez 5 tysięcy i wychodzi – rany boskie! – trzydzieści tysięcy baryłek na dobę. Aktualna cena za baryłkę wynosi średnio jakieś 35 dolarów. Jeżeli te 35 dolarów pomnożyć przez 30 tys. baryłek – wychodzi – to chyba niemożliwe – w Krzywopłotach pali się nam ponad milion dolarów na dobę”. Tamże, s. 12.

los polski (i paradygmat, jakby powiedziała Maria Janion), jak i horyzonty jego możliwych przewartościowań⁴.

Głównym, a przy tym bardzo uroczystym powodem tej wizyty było odebranie przez poetę doktoratu honoris causa przyznanego mu przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. W ten sposób w dniach 10-12 czerwca doszło do trzydniowej wizyty autora *Ocalenia* w Lublinie, która z kolei często bywa nazywana w mieście nad Bystrzycą festiwałem Miłosza, festiwałem – dodajmy – przynajmniej o kilka dobrych lat wyprzedzającym tego typu wielkie i masowe imprezy organizowane już po 1989 roku na cześć wielu pisarzy. Na wizytę Miłosza złożyły się bowiem poza oficjalną fetą akademicką związaną z honorowym doktoratem także studencka sesja naukowa, spotkania autorskie poety, występy i recytacje znanych aktorów i teatru, a ponadto swoisty wiec wolnościowy na dziedzińcu KUL z udziałem noblisty Lecha Wałęsy i przedstawicieli Solidarności.

Wróćmy jednak na chwilę do pierwotnych źródeł tego spotkania. Jednocześnie niemal z ogłoszeniem werdyktu Akademii Szwedzkiej – 9 października – została jednomyslnie podjęta uchwała Rady Wydziału Nauk Humanistycznych (22 października), a następnie Senatu KUL (8 listopada), w sprawie przyznania poecie doktoratu honorowego (od tej daty zaczęto czynić starania, aby Miłosz przybył na uczelnię i odebrał laur osobiście). Trzeba przy tym pamiętać, że pierwsza polska uczelnia honorująca Miłosza czyniła takie starania już wcześniej, w latach 70. ubiegłego wieku, ale plany te ze względów politycznych nie mogły zostać zrealizowane. Piszę o tym, chcąc zasygnalizować, że doktorat honorowy – mimo symultanicznych do Nagrody Nobla działań jednostek uczelni – nie był żadnym odcinaniem kuponów od osiągniętej przez poetę właśnie międzynarodowej sławy, lecz uwieńczeniem lat prób i starań, aby wyróżnić i uhonorować autora – ze względów ideologicznych – słabiej znanego

4 Rozpatrując kwestię w aspekcie wpływu Miłosza na politykę w Polsce po II wojnie światowej, Zdzisław Łąpiński tak syntetyzował oddziaływanie poety po polskim Październiku '56: „Przez kilka dziesięcioleci zasłona ta [oddzielająca nas od poety – A.F.] parokrotnie unosiła się i znów opadała, ale nigdy już milcząca obecność Miłosza na krajowej scenie literackiej nie została wyeliminowana. A po Noblu przeszedł przez Polskę istny «szał miłoszowy»”. Nieco wcześniej zwrócił zaś uwagę na wyjątkową pozycję Miłosza na emigracji, która predestynowała go do odegrania ważnej roli także w kraju: „autor całym swym wyposażeniem intelektualnym i swoją wrażliwością dawał dowód, że jest «jednym z nas», by użyć tego Conradowskiego określenia. Jednym z nas, czyli kimś, kto rozumiał wszystkie nasze ograniczenia, słabe punkty i nikłe nadzieje na lepszą przyszłość, ale potrafił też zachęcić do stania przy swoim”. Z. Łąpiński *„Gdy mocne soki drzewo ma pod korą”*, w: *Miłosz i Miłosz*, red. A. Fiut, A. Grabowski, Ł. Tischner, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013, s. 16.

i rzadziej czytanego w wielu innych polskich ośrodkach akademickich. Inaczej bywało na KUL, o czym wspominał, witając znakomitego gościa na zakończeniach studenckiej sesji o poecie nieznacznie tylko starszy jego krajan z Litwy, znakomity historyk literatury i edytor Czesław Zgorzelski:

[...] witam Pana i proszę, by w naszym gronie czuł się jako wśród bliskich i dawnych przyjaciół. Dawnych dlatego, że korzystając z pewnego marginesu wolności, które miał nasz uniwersytet, mieliśmy możliwość poznawania poezji Pana przez ten cały okres. Nawet w najtrudniejszym czasie mogliśmy na ćwiczeniach, na seminariach, na wykładach także mówić o Panu, mówić jawnie, nie przykrywając, jak to bywało czasem, imienia i nazwiska Pana później już konwencjonalną peryfrazą „autor *Ocalenia*”. Poezja ta mówiła do nas wielu strunami, nie tylko przemawiała do nas te głośne utwory, w których Pan występował jako świadek swego czasu, ale także i utwory o głosie ściszym, te, w których kontemplacji poddawał Pan życie, to jest szczęście, jak mówi zakończenie jednego Pana wiersza. Poezja ta przemawiała do nas wrażliwością moralną, a także szerokimi horyzontami myślowymi, historycznymi i przestrzennymi, przemawiała do nas jednak przede wszystkim umiłowaniem wolności, umiłowaniem kraju rodzinnego i ojczyzny.⁵

Do tego wątku nawiązała też w bardziej oficjalnej laudacji inna krajanka i przyjaciółka poety jeszcze z czasów wileńskich, a zarazem drugi obok Zgorzelskiego spížowy fundament czy filar polonistyki lubelskiej uczelni, Irena Sławińska:

Dzień dzisiejszy wpisuje Czesława Miłosza formalnie i uroczyście w dzieje naszej Uczelni. W rzeczywistości jest on od dawna w nasze życie uniwersyteckie wpisany, i to na różne sposoby: jest obecny w świadomości wykładowców i studentów, obecny w wykładach i pracach studenckich, czytany, dyskutowany, recytowany, zarówno przed trzydziestu laty, jak i dziś. Był zawsze nam potrzebny – nam, społeczności akademickiej, i nam, narodowi.⁶

5 Spotkanie z młodymi polonistami, „Zeszyty Naukowe KUL” 1981 z. 2/4 (94/96), s. 224. Warto tutaj dodać, że pierwsza publikacja Miłosza, w czasach, gdy był zakazany – poza przedrukami jego wierszy w antologiach – ukazała się właśnie na KUL, w „Rocznikach Humanistycznych” dedykowanych prof. Irenie Sławińskiej. Był to esej Miłosza *Swedenborg i Dostojewski* („Roczniki Humanistyczne” 1976 z. 1).

6 I. Sławińska *Laudatio*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1981 z. 2/4 (94/96), s. 214. À propos obecności Miłosza w pracach studentów KUL wspomnę tylko o dwóch spektakularnych wydarzeniach.

W laudacji tej zaraz po zacytowanym akapicie znalazły się słowa będące wyraźną aluzją do politycznej wymowy osoby i twórczości Czesława Miłosza, słowa, które w przedrukowanych rok później materiałach z uroczystości wycięła cenzura, wyjątkowo bezwzględna po wprowadzeniu stanu wojennego. Warto je w tym miejscu przypomnieć:

Potrzebny na różnych zakrętach naszych historycznych dróg: w okresie [tu pojawił się zapis o ingerencji cenzury odniesiony do Ustawy z dn. 31 VII 1981 r.] „myśli w obcęgach” jego słowo prawdy, gniewne i gorzkie, zdierało maski kłamstwa, groziło oszustom, którzy skrzywdzili człowieka prostego. Syczała w nim wówczas ironia, ta „chluba niewolnych”. [koniec ingerencji cenzury] A teraz, jasne i czyste, słowo to mówi do nas wersetami psalmów.⁷

Trzeba jednak podkreślić, że choć zarzewie owego związanego z Miłoszem „płomienia nadziei” znajdowało się w tych dniach w Lublinie (poeta, przebywając wówczas w kraju, odwiedził również Warszawę, Kraków, Łomżę

Pierwsze z nich umiejscowione jest jeszcze w latach 50. XX wieku, kiedy to interpretację wiersza *Walc* Czesława Miłosza na ćwiczeniach u asystenta wówczas Stefana Sawickiego przygotowała Krystyna Papierkowska (szerzej na temat interesujących losów tej pracy i kontaktów w jej sprawie z Miłoszem zob. A. Fitas, „*Jest taka cierpienia granica, za którą się uśmiech pogodny zaczyna*”. O kilku przedziwnych splotach poezji i rzeczywistości, „Teksty Drugie” 2020 nr 6). Drugie wydarzenie to wielka konferencja studencka o Miłoszu poprzedzająca wręczenie doktoratu honorowego, której zresztą finalnym akcentem było spotkanie z poetą w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL wieczorem 10 czerwca 1981. Między latami 50. i 80. powstało na KUL także kilka innych prac o Miłoszu, a swoisty początek tutejszych debat miłoszowych sygnalizuje w przywołanym szkicu Łapiński, który – w niewralgicznym roku 1951 – w Sekcji Krytycznoliterackiej Koła Polonistów Studentów KUL głosił referat o *Trzech zimach* i ściał się z innym studentem, później aktywnym działaczem partii. Ów wyraził wprost to, co wiedziano już nieoficjalnie, a co niebawem wybuchło w propagandzie PRL: Miłosz to zdrajca, który uciekł z kraju. Dyplomatycznej interwencji opiekunki Sekcji, Ireny Sławińskiej, zawdzięcza Łapiński pokojowe wyciszenie sporu. Zob. Z. Łapiński, „*Gdy mocne soki drzewo ma pod korą*”, s. 17.

- 7 Tekst na podstawie stenogramów wszystkich wystąpień podczas uroczystości, które były nagrywane. Stenogramy te znajdują się w Archiwum Uniwersyteckim KUL, w zbiorze przekazanych niedawno uczelni przez rodzinę głównego organizatora z ramienia uniwersytetu całego przedsięwzięcia – późniejszego szefa Wydawnictwa Norbertinum – Norberta Wojciechowskiego. Druga ingerencja cenzury w tekście tej laudacji była już bezpośrednio związana z Dekretem o stanie wojennym i dotyczyła recepcji Miłosza w kraju: „Znana dotąd w Polsce [ingerencja cenzury z odniesieniem do Dekretu z dn. 12 XII 1981 O stanie wojennym] niemal tylko dzięki trudom prywatnych oficyn [koniec ingerencji cenzury], eseistyka Miłosza stanowi blok o wielkiej sile inspiracyjnej i zasięgu myślowym”.

i Gdańsk), to cały ten trzydniowy festiwal miał zdecydowanie ogólnopolski, a nawet międzynarodowy charakter (samych akredytacji prasowych było ponad dwieście). Nawiązał do tego faktu ówczesny prorektor KUL Stefan Sawicki, witając znanych z wielu rodzinnych scen aktorów, którzy za chwilę mieli recytować wiersze dedykowane nobliście (Gustaw Holoubek, Krzysztof Kolberger, Daniel Olbrychski, Andrzej Szczepkowski, Mieczysław Voit):

Gdy się rozeszła wieść, że uniwersytet nasz ma nadać tytuł doktora honoris causa Czesławowi Miłoszowi, cały właściwie kraj spontanicznie na to zareagował. Do rektoratu zaczęły napływać setki depech, listów, paczek, darów... poczynawszy od rzeźb i obrazów, poprzez różnego rodzaju druki, a skończywszy na serwetkach wileńskich.⁸

O ponadlokalnym wymiarze wydarzenia świadczą też reakcje wielu gości zaproszonych na uroczystość, którzy w podziękowaniach przesłanych później nieodmiennie podkreślali wyjątkowość chwili oraz niecodzienność doznanych wówczas przeżyć. Byli wśród nich – oprócz władz innych uczelni, duchownych, polityków, działaczy Solidarności i studentów z różnych zakątków Polski – także profesorowie wielu krajowych polonistik. Ograniczę się tu tylko do kilku ich świadectw, do których – dzięki uprzejmości prof. Stefana Sawickiego – miałem wgląd. Wspominają oni w różnej formie ten sam motyw – wskazują mianowicie na zupełną odmienność wydarzenia na tle rzeczywistości, w której dotychczas żyli. Oto prof. Zbigniew Jerzy Nowak kilka dni po uroczystości dziękuje za zaproszenie i dodaje:

Było to historyczne wydarzenie! Ale miało ono także wymiar jakby rodzinny, nieformalny, serdeczny. Ludzie płakali, słysząc *Poloneza* Ogińskiego i słuchając apelu literatów, którzy odeszli w czasie wojny. Myślałem sobie w czasie uroczystości, patrząc na napis w auli: „Veritas in caritate”, że rzeczywistość ta maksyma została w pełni zrealizowana właśnie w KUL-u.

Z kolei prof. Maria Dłuska w liście datowanym 17 czerwca przesyła podziękowania zarazem prorektorowi i koledze po fachu, „pełna wrażeń lubelskich, wciąż jeszcze oszołomiona nimi do półprzytomności, zachwycona, z trudem powracająca do równowagi [...]”. Wreszcie świadectwo nieco inne, pisane

8 Tekst na podstawie stenogramu spotkania z Archiwum Uniwersyteckiego KUL.

z kilkumiesięcznego dystansu, już z wnętrza trwającego stanu wojennego, ale też akcentujące wyjątkowość spotkania z Miłozsem:

Wspominam ów niezapomniany dzień w Lublinie i niekiedy nie wierzę,
że coś takiego rzeczywiście było. To było cudowne, jakby z innego świata.
Jestem wdzięczny KUL-owi za to przeżycie.⁹

W ten sposób komentował wydarzenie w pocztówce do prof. Sawickiego datowanej na 10 lutego 1982 roku prof. Artur Hutnikiewicz.

Na koniec przywołania tych niezwykłych dni, które były już przecież wiele razy szeroko opisywane i komentowane¹⁰, chciałbym wspomnieć o postawie samego poety. Trzeba zaznaczyć, że Miłoz unikał bezpośrednich wypowiedzi na tematy polityczne, co odnotowała także śledząca jego ruchy Służba Bezpieczeństwa¹¹. W raportach dotyczących pobytu Miłozsa w kraju skrupulatnie podkreślano wszelkie jego słowa i gesty, które mogły zostać potraktowane jako zdystansowanie się wobec wydarzeń politycznych w Polsce i ewentualnej własnej roli jako orędownika czy symbolicznego przywódcy zmian (wyakcentowano np. oznaki zmęczenia poety podczas spotkań, omijanie w odpowiedziach na pytania kwestii bieżących i dotyczących Związku Radzieckiego, wypowiedź Miłozsa, że nie jest w istocie poetą katolickim, jakiego upatrywał w nim w swoim liście na uroczystość prymas Wyszyński, poza tym kładziono nacisk na prywatne, kameralne i literackie aspekty wizyty). Jeśli

9 Wszystkie cytowane wyżej głosy polonistów pochodzą z korespondencji przechowywanej przez prof. Stefana Sawickiego, któremu serdecznie dziękuję za ich udostępnienie.

10 Najwięcej z nich zawiera specjalny numer „Scriptores” (2011 nr 41), efekt projektu prowadzonego przez Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN w Lublinie, a mającego na celu dokumentację wszystkich wizyt Miłozsa w Lublinie. Niektóre oficjalne teksty można przeczytać także na stronie internetowej KUL poświęconej wydarzeniu: http://www.bu.kul.pl/czeslaw-milosz-doktorat-honoris-causa-kul-czerwiec-1981-r,art_11606.html. Zob. też interesujący tekst Marii Wrzeszcz napisany na 30-lecie wydarzenia, w 2011 roku: https://www.kul.pl/30-lecie-doktoratu-honoris-causa-kul-czes-awa-mi-osza,art_31484.html. Jeśli chodzi o same źródła, ich rejestr zamieszcza Elżbieta Kur w artykule *Lublin Czesława Miłozsa*, w: *Czesław Miłoz, tradice – soucasnost – recepce*, Ostravská univerzita, Ostrava 2009, s. 172. Najwięcej dokumentów w sprawie uroczystości na KUL zawiera wspomniany już przede mną zbiór stenogramów, korespondencji, fotografii, starych czasopism i wycinków oraz innych materiałów pozostałych po głównym organizatorze przedsięwzięcia z ramienia uczelni, Norbercie Wojciechowskim (1939-2019).

11 Zob. B. Kopka, G. Majchrzak *Operacja „Poeta”. Służba Bezpieczeństwa na tropach Czesława Miłozsa*, przygotował do druku i posłowiem opatrzył G. Musidlak, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2007.

chodzi o dni lubelskie, zwrócono uwagę na akcenty polityczne podczas spotkania z Solidarnością na dziedzińcu KUL. Rzeczywiście w tym wystąpieniu oraz podczas wcześniejszej i nieoficjalnej rozmowy w saloniku ówczesnego rektora KUL ojca Mieczysława Krąpca można znaleźć najwięcej odniesień do aktualnej sytuacji w kraju i do znaczenia, jakie przypisywano wizycie Miłosza. W tych sytuacjach wydaje się, że sam poeta – jak się wyraził w *Kadencji* Jan Józef Szczepański – „zdjął pancierz”¹². Jedną z pierwszych wyraźnych prób, by to zrobił, wyszła od zagajającego spotkanie na dziedzińcu historyka prof. Jerzego Kłoczowskiego, przemawiającego w imieniu Wszechnicy Związkowej Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”:

Wszechnica ma właśnie służyć uświadomieniu nam wszystkiego tego, co intuicyjnie czujemy, że właśnie sprawa kultury, sprawa świadomości naszej, sprawa tych podstawowych wartości jest czymś dla nas zasadniczym. Ale zadanie jest bardzo trudne, myślę, że w tym trudnym zadaniu... chciałbym powiedzieć, że w tym trudnym zadaniu liczymy na to, że Pan Czesław Miłosz jest z nami, chciałbym powiedzieć, chciałbym po prostu powiedzieć, żeby Pan wiedział, Drogi Panie, będąc tam, nawet daleko na drugiej półkuli, że od początku jest Pan z nami, nie tylko w wielkich dniach w Gdańsku. Pańska droga i Pańska walka właśnie o tę bardzo trudną rzecz, o tego Polaka... właśnie niezamkniętego jest właśnie drogą, którą chcielibyśmy, by była... jest naszą drogą, drogą naszej Wszechnicy, i naszej polskiej „Solidarności”.¹³

12 Autorowi *Polskiej jesieni*, który użył tej metafory (zwróciła też na nią uwagę w przywoływanym wcześniej szkicu Elżbieta Kur), mając głównie na myśli wzruszające spotkanie Miłosza z aktorami recytującymi dedykowane mu wiersze; chodziło głównie o pozbycie się przez poetę znamion oficjalności, jakie towarzyszyły wielu innym jego wystąpieniom, i pokazanie prawdziwych emocji płynących z autentycznego doświadczenia chwili. Wydaje się, że podobnie można określić jego wypowiedzi na dziedzińcu KUL i w saloniku rektorskim, których fragmenty przytaczam dalej. Zob. J.J. Szczepański *Kadencja*, Znak, Kraków 1989, s. 82. Do podobnego wniosku dochodzi świadek tamtych zdarzeń Grzegorz Musidlak, który w posłowie do zbioru dokumentów безпеki dotyczących wizyty Miłosza, mając na myśli wiec na dziedzińcu KUL, stwierdza: „Czy można uważać, że w tym momencie Miłosza charakteryzował jeszcze dystans wobec wielkiego zrywu narodowego, jakim był ruch «Solidarności», czy jego stanowisko wobec tej fali zbiorowych uniesień było pełne rezerwy? Może jednak w tym czasie nieprzewycięzalna tęsknota za pokonaniem sprzeczności pomiędzy potrzebą dystansu a poczuciem solidarności z ludźmi, trwale wpisana w kondycję pisarza i intelektualisty, towarzysząca poecie od zawsze – może bliska była przewyciężenia”. G. Musidlak, *Posłowie*, w: *Operacja „Poeta”*, s. 142.

13 Tekst według stenogramu z Archiwum Uniwersyteckiego KUL.

Zauważmy, że wróciliśmy tu do diagnozy Łapińskiego o Miłoszu jako poecie emigracyjnym, pozostającym wszakże „jednym z nas”. Na to zaproszenie do deklaracji (a także na późniejszy głos Lecha Wałęsy) Miłosz odpowiedział, porzucając poetykę wypowiedzi kameralnych oraz skoncentrowanych głównie na sprawach estetycznych, i odniósł się bezpośrednio do marzeń o wolności:

W ciągu tych wszystkich miesięcy, które nas dzielą od sierpnia, zastanawiałem się, myślałem, co się stało. I doszedłem do wniosku, że stała się rzecz bardzo wielka dotycząca mojego zawodu, mianowicie dotycząca użytku słów. Wiek XX to jest wiek, który wynalazł sposób, jak wypaczać najprostsze słowa, jak nadawać słowom sens odwrotny od tego, który jest im właściwy. Państwo monopolizujące władzę nad słowami jest fenomenem XX wieku. To, co się stało w Polsce, stało się to... stało się nadanie z powrotem zwyczajnego ludzkiego sensu słowom.

W początku tego stulecia żył filozof Stanisław Brzozowski, który marzył o kraju wolnych robotników. I sam, człowiek pióra, uważał, że jego tytuł do godności był ten, że chciał być dobrym robotnikiem, dobrym robotnikiem pióra. Ta jego wizja, kraju wolnych robotników, jest w tej chwili w Polsce możliwa do zrealizowania.

Lech Wałęsa mówił o roli mojej poezji. Ja osobiście uważam się za człowieka, który jest zobowiązany Lechowi Wałęsie i robotnikom polskim. Mój wkład jest niczym w porównaniu z ich wkładem.

Jeżeli jestem tutaj, w tej... na tej trybunie i uważają, że w jakimś stopniu przyczyniłem się do tego, co się w Polsce stało, to tylko dlatego, że sam mój brzuch odmawiał przyjęcia słów fałszowanych, że starałem się przywracać słowom ich prawdziwe znaczenie.

I teraz jestem szczęśliwy, mogąc być z Wami i łączyć się w wielkiej nadziei, która objęła miliony ludzi naszego kraju.¹⁴

Nieco wcześniej, podczas swobodnej rozmowy w gabinecie rektorskim, wybrzmiał podobny motyw zmagania się poety z czasem przełomu i swoim w nim miejscem¹⁵. A jednocześnie został zasygnalizowany, chciałoby się

14 Tekst według stenogramu z Archiwum Uniwersyteckiego KUL. Najważniejsze przemówienia z tego spotkania i z gali doktoratu honoris causa zostały też utrwalone w formie dźwiękowej na dwupłytyowym albumie *Czesław Miłosz w Lublinie 10-12 VI, 1981*.

15 Kwestię stosunku poety do siebie w aspekcie tej doniosłej chwili historycznej omawia szerzej biografista Miłosza, pożyczając notabene tytuł do tej części swojej opowieści z fragmentu cy-

powiedzieć, epifanijny „moment wieczny” tego zdarzenia. Przypomnijmy fragment tego dialogu, w którym uczestniczył – obok poety i przywódcy Solidarności – także ojciec Mieczysław Albert Krąpiec:

Cz.M.: Ja nigdy w życiu nie przygotowywałem się do tego rodzaju roli. Wczoraj powiedziałem na przemówieniu, że ten płaszcz jest za duży.

L.W.: W gruncie rzeczy, wie pan, to można się przyzwyczaić. Ja w pierwszym okresie też miałem z tym kłopoty, a teraz mogą wchodzić mi na ucho, byle nie kłuli za bardzo.

Cz.M.: Rozumie pan, ja napisałem różne rzeczy, lepsze, gorsze. Teraz wyciągają wszystko z powodu nazwiska, drukują to, ja się wstydzę, rumienię się, uszy mi czerwienieją. Wszystko to trzeba łykać.

L.W.: Tak jest, takie jest życie. I dopatrują się pewnie rzeczy, których pan w ogóle nie widział.

Cz.M.: Ale naturalnie. Ja osobiście mam bardzo dużą pokorę wobec ludzi czynu, ludzi działania. Ja jestem gryziپیórek. Siedzę w swoim pokoju, jakieś piszę rzeczy i nigdy nie myślałem nawet, że te rzeczy będą jakoś tak publicznie recytowane. Kiedyś 15 osób to była dla mnie publiczność. Wczoraj był ten wieczór – aktorzy czytali wiersze – bardzo się wzruszyłem.

L.W.: Ale to już wcześniej było robione. Wie pan, że mnie nawet kiedyś zabrali pańskie pisma.

Cz.M.: Tak, ale to wszystko jest za duża odpowiedzialność. Ta korona spada mi na uszy, za duża.

M.A.K.: To nie tyle korona za duża, ile raczej osobista dyspozycja, pan się czuje osobiście zbyt pokornym.

Cz.M.: Nie to, że ja się czuję zbyt pokornym, tylko ja jestem kameralny pisarz, to znaczy pokojowy, taki pokojowy piesek.

M.A.K.: Tak, oczywiście, to jest jedna strona, ale z drugiej strony naród, społeczeństwo potrzebuje pewnych symboli. To nie ulega wątpliwości. Są pewne krystalizacje symboli, które cały naród przeżywa w konkretnych osobach. To jest ważne dla narodu. Z tego tytułu trzeba być tym sztandarem, chociaż nie zawsze dla sztandaru dobrze jest być noszonym i łopotać na wietrze.

[...]

towanej dalej rozmowy. Zob. A. Franaszek Miłosz. *Biografia*, Znak, Kraków 2011. Rozdział „Ta korona spada mi na uszy”, s. 692-703.

Cz.M.: Trudność polega chyba na tym, że to, co się dzieje w Polsce, jest zupełnie wyjątkowe. Nie wiadomo, jakie drogi obrać. To jest w tej chwili awangarda. Pan Wałęsa zdaje sobie z tego sprawę – był przecież w Szwajcarii – jakie są oczekiwania świata, jak on jest ku nam zwrócony.

L.W.: Tak, ale to jest jeszcze jeden dowód, że ani ja sam, ani nikt sam nie poradzi sobie z tym, tu musi być złączenie sił.

M.A.K.: Ten okres Polski nastał wyjątkowy w tym tysiącleciu. I Papież, i te przemiany, i ta Nagroda Nobla – to są sprawy, które w tak wyjątkowy sposób się nałożyły, że trudno to uznać za przypadkowość.

Cz.M.: To jest bardzo dziwne. Nałożyły się! Bo przecież kiedy dostałem Nagrodę Nobla, złośliwa prasa pisała, że to z powodu zdarzeń politycznych w Polsce, ale decyzja zapadła w maju, oni nie mogli tego przewidzieć. To nie było politycznie motywowane, ale jest widocznie coś takiego w powietrzu światowym. [...]

To wszystko jest szukaniem jakiegoś autorytetu. Świat jest bez autorytetu, szuka.

[...]

M.A.K.: Dlatego Papież mówi ciągle o transcendencji człowieka, osobie ludzkiej, wartościach moralnych, wartościach nieprzemijających w świecie produkcji, sukcesu.

[...]

Cz.M.: Jest inna temperatura ludzka w Polsce i inna temperatura ludzka na Zachodzie. Moi synowie mogą poświadczyć. Jest zupełnie inny gatunek człowieka, inny gatunek stosunków między ludźmi.

M.A.K.: Ludzie odczuwają, że tutaj dzieje się coś magicznego.¹⁶

Dziś epitet „magiczny” jest szalenie nadużywany, stając się najczęściej tanim ersatzem dawnego przeżycia *sacrum*, ale sądzę, że tam i wtedy to określenie rektora Krąpca naprawdę w sposób adekwatny do sytuacji oddawało atmosferę przesilenia społecznego oraz opisywało wiernie, ucieleśniony także w Miłoszu, ogień nadziei rozpalony nie tylko w uczestnikach tych konkretnych wydarzeń, ale w społeczeństwie całego kraju. Wizyta noblisty stała się swoistym *pars pro toto* całego entuzjazmu i powiewu wolności, jaki ogarnął

¹⁶ Cz. Miłosz *Rozmowy polskie 1999-2004*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010, s. 733-736. W rozmowie tej pojawił się jeszcze jeden motyw związany z nadzieją. Miłosz wspomina mianowicie o nagrodzonym właśnie Złotą Palmą w Cannes filmie Andrzeja Wajdy *Człowiek z żelaza*, nazywając obraz bardzo pięknym. Przypomnę, że zaczyna się on od recytowanego przez Maję Komorowską wiersza noblisty *Nadzieja*.

wówczas Polskę. Oprócz oczywistej roli społecznej i politycznej miała ona też istotne znaczenie kulturowe. W próbie podsumowania doktoratu honoris causa, sporządzanej już z trzydziestoletniego dystansu, Stefan Sawicki sugerował następującą możliwą funkcję tego zdarzenia:

Jakie było znaczenie tej uroczystości i przyjazdu w związku z nią Miłosza do Kraju na przyszłość? Otóż wydaje mi się, że był to jakiś symboliczny początek końca żelaznej kurtyny, która przedzielała Polskę i Zachód, kulturę polską w Polsce i na emigracji. Od tego się zaczęło. Potem był stan wojenny i lata osiemdziesiąte, ale mimo to nie było właściwie już powrotu do tego szczelnego odgrodzienia tych dwóch nurtów tej samej polskiej kultury. To było ważne, w pewnym sensie moment przełomowy dla ówczesnych działań kulturalnych w Polsce.¹⁷

Abstract

Adam Fitas

JOHN PAUL II CATHOLIC UNIVERSITY OF LUBLIN

"Flame of Hope: Forty Years of Miłosz's Honorary Doctorate from the Catholic University of Lublin

The article recalls the most important events related to the fortieth anniversary of awarding Czesław Miłosz with an Honorary Doctorate by the Catholic University of Lublin and his 1981 visit to the country after thirty years of exile. Besides chronicling elements, the article includes excerpts from the most important speeches and meetings, and unknown reactions of Polish philologists related to the event. Moreover, Fitas reaches for archival materials and outlines the attitude of Miłosz's struggle with his role in the context of unusual historical events.

Keywords

Czesław Miłosz, poetry, Solidarity, Catholic University of Lublin

17 S. Sawicki *Doktoraty „honoris causa” KUL w okresie PRL*, „Scriptores” 2011 nr 41, s. 125-126.